

R U C H L I T E R A C K I

DWUMIESIĘCZNIK

Rok LVII

Kraków, maj–czerwiec 2016

Zeszyt 3 (336)

Polska Akademia Nauk Oddział w Krakowie
i Wydział Polonistyki UJ

PL ISSN 0035-9602

SALUT AU MONDE.

JAK LITERATURA ŚWIATOWA WYOBRAŻA SOBIE ŚWIAT

DOROTHY FIGUEIRA*

(tłumaczenie z jęz. angielskiego: Jakub Czernik)

W artykule opublikowanym kilka lat temu w czasopiśmie „The Comparatist”, amerykański krytyk o kubańskich korzeniach Alfred Lopez omawia interpretację utworów Walta Whitmana autorstwa José Martíego (dziewiętnastowiecznego kubańskiego poety i działacza niepodległościowego). Z artykułu tego dowiedziałam się, że Whitman był czytelnikiem niedokładnym, czytającym tuzin książek naraz, kilka stron tu i tam, rzadko zainteresowanym jakimś dziełem na tyle, by przeczytać je w całości, sięgającym po różne gatunki i czytającym wyłącznie w języku angielskim. Whitman nigdy nie udał się w podróż poza Amerykę Północną, ale nie powstrzymało go to przed wyobrażaniem sobie wielu miejsc, które wymienia w wierszu *Salut au Monde*¹, choć – jak zauważa Lopez – „jego własna, mistyczna, abstrakcyjna wizja Ameryki jest jednocześnie uniwersalizowana i wyjątkowa”². Świat, jaki opisał w tym poemacie Whitman, zamieszkiwali niezróżnicowani Inni, „powierzchnownie sprowadzeni do «Cama-

* Dorothy Figueira – prof. Uniwersytetu Georgii, Honorowa Przewodnicząca International Comparative Literature Association ICLA/AILC.

¹ Przekład polski: W. Whitman, *Salut au Monde!*, przeł. J. Tuwim, z rękopisu odczytał S. Pollak [w:] J. Tuwim, *Dzieła*, t. IV: *Przekłady poetyckie, część 2*, Warszawa 1959, s. 492–504 [przyp. tłum.].

² A. J. Lopez, *Translating Interdisciplinarity: Reading Martí Reading Whitman* [w:] „The Comparatist” 2011, nr 35, s. 5.

rados», dopasowanych z kolei do jego heglowskiej z natury wizji Ameryki jako wiecznie rozrastającego się końca Historii”³.

Lopez porównuje amerykańskiego poetę do Kubańczyka Martíego i snuje spekulacje na temat ich potencjalnego spotkania w trakcie przyjęcia, po dotyczącym Abrahama Lincolna wykładzie, wygłoszonym przez Whitmana w Madison Square Theater w Nowym Jorku w 1887 r. Jeśli Martí i Whitman faktycznie odbyli rozmowę, to musiała ona toczyć się w języku angielskim, choć Martí mógłby rozmawiać też po hiszpańsku i francusku. Kubańczyk byłby w stanie poruszyć wiele interesujących kwestii, bowiem dobrze znał teksty pisarzy antycznych, ukończył studia w zakresie prawa i filozofii, był uznanym dziennikarzem, redaktorem, autorem dramatów i tekstów prozatorskich. Nie chciałabym umniejszać znaczenia Whitmana, lecz o wiele szerszy zakres horyzontów intelektualnych Martíego, jak twierdzi Lopez, łączył się u niego z „przenikliwą świadomością różnic kulturowych i materialnych”⁴. Whitman nie był ekspertem w zakresie zbyt wielu przedmiotów i dyscyplin, choć z pewnością trudno to odgadnąć jeśli się patrzy przez pryzmat ekspansywnych i ekspansjonistycznych twierdzeń zawartych w jego utworach poetyckich. Whitman nie miał żadnych skrupułów jeśli chodzi o swoją zaściankową wizję świata i prowincjonalne doświadczenia. Na pewno nie widać ich w takich wierszach, jak *Wyruszając z Paumanok (Starting from Paumanok)*, w którym amerykański poeta wyobraża sobie siebie:

Żeglując do innych brzegów, by zdobywać ciągle to samo, pozdrawiając każdego z nowych braci, [...] Przychodząc by przestawać z nimi jak równy z równym.⁵

i nie zastanawia się nawet, jak do takiego spotkania miałoby dojść w języku angielskim. Można nawet postawić pytanie o to, jak owi przyszli nowi „bracia” mogliby się czuć, gdyby w ich własnej ziemi ojczystej „powitał” czy „pozdrowił” ich jakiś intruz⁶.

Chyba można już się domyślić, dokąd zmierza mój tok rozumowania. Odwrócona logika Whitmana, pozdrawiającego nowych braci o ile mówią oni w języku angielskim, jest świadectwem kształtowania się amerykańskiego poczucia wyjątkowości, które może być celną metaforą zjawisk ujawniających się, moim zdaniem, we współczesnych koncepcjach literatury światowej. Interdyscyplinarność Martíego, jego dogłębna znajomość innych kultur i języków oraz wrażliwość na różnice kulturowe, przywodzi na myśl komparatystykę literacką w najlepszym wydaniu. Obawiam się natomiast, że Whitmanowskie stwierdzenia

³ Tamże, s. 6.

⁴ Tamże, s. 7.

⁵ W. Whitman, *Wyruszając z Paumanok*, przeł. A. Międzyrzecki [w:] ... *opiewam nowoczesnego człowieka. Antologia poezji amerykańskiej*, wybór i oprac. J. Hartwig, A. Międzyrzecki, Warszawa 1992, s. 8. (*Sailing to other shores to annex the same, yet welcoming every new brother / [...] Coming among the new Ones myself to be their companion and equal*).

⁶ A. J. Lopez, dz. cyt., s. 10.

na temat „pozdrawiania” („anektowania”, „zdobywania”) świata odzwierciedlają dość imperialną wizję literatury światowej, wedle której świat można zamknąć i skonsumować w języku angielskim, coraz wyraźniej dominującym języku świata akademickiego. Wymowny jest fakt, że pierwsza z tych dziedzin była i jest praktykowana w Ameryce jako nurt demokratyzujący, podczas gdy tej drugiej nie wybraliby latynoamerykańscy Inni, jak Martí, Lopez, ani ja sama. Przyczyna jest prosta: szczytne cele literatury światowej, próbującej zmienić to, jak wyobrażamy sobie siebie w stosunku do naszego miejsca na mapie geopolitycznej, mogą nie uwzględnić ludzi spoza bezpiecznego „my”, którzy będą mieć podejrzenia, że w literaturze światowej chodzi nie tyle o to, jak słowo „my” o b e j m u j e także Innego, ile o to, jak „my” kształtuje się w s t o s u n k u do Innego. Poezja Whitmana sugeruje, że różnice między nami a Innym bardzo łatwo wyrównać. Badaczom równie łatwo jest posługiwać się złudnym obrazem samych siebie, stworzonym przez nich samych. Czasem wizje świata bliskie tym, które można odnaleźć u Whitmana i w teoriach literatury światowej, mówią nam więcej o ludziach konstruujących tego rodzaju kategorie, niż o samym świecie.

Uważam, że podobnie jak poezja Whitmana, tak też literatura światowa nie kieruje się imperatywem integracji z daną grupą lub szacunku dla jej historii intelektualnej. Tak jak u Whitmana, również i w literaturze światowej mesjańskie posłannictwo pozdrawiania Innego nie wynika z humanizmu, ale jest próbą kulturowego zawłaszczenia. Czasem bywa tak, że tylko wspomina się o istnieniu Innych (co czyni Whitman) i dokonuje nominalnej reprezentacji i wybiórczej, częściowej eksploracji (co czynimy współcześnie, układając antologie literatury światowej). Nie jest konieczne kontekstualizowanie Innego lub przydawanie mu znaczenia przez przedstawianie faktów mogących poszerzać wiedzę – wystarcza nadrzędna narracja, zgodnie z którą odpowiedzialnie weszliśmy w kontakt ze światem. W rzeczywistości, zagarniając w ten sposób Innego, literatura światowa sankcjonuje wybiórcze, fragmentaryczne badania, co w ogóle uniemożliwia rzeczywisty kontakt. Podobnie jak w przypadku Whitmana, także w literaturze światowej odkrywamy wielką pychę przemawiania w imieniu Innego.

Choć literatura światowa przedstawiana jest jako ideał, do którego powinny aspirować badania literaturoznawcze, to jednak pada ona ofiarą nadrzędnego impulsu do homogenizowania i przyjmuje za pewnik, że w różnych kulturach istnieją zbieżne koncepcje: aktu językowego, klasyki w określonym społeczeństwie, zróżnicowanych kulturowo definicji literatury. Literatura światowa zakłada, że kody komunikacyjne zastosowane w danym systemie w celu dotarcia do określonych czytelników, można też łatwo odnaleźć w innych epokach i kulturach⁷. Przeformułowywanie, dokonujące się w literaturze światowej poprzez przekład i szukanie nowych kontekstów kulturowych, oddaje raczej konceptu-

⁷ I. Chanda, *Comparative Literature / World Literature: An Indian Perspective*, referat wygłoszony w trakcie konferencji International Comparative Literature Association, s. 7.

alizację tłumacza posługującego się językiem hegemonicznym, niż koncepcję autora piszącego w języku lokalnym⁸. Mimo że literatura światowa udaje szacunek dla Innego jako zreifikowanego przedmiotu różnicy kulturowej, w rzeczywistości daje jedynie sztuczną i jednokierunkową syntezę, w której to kultura anglojęzyczna uznaje istnienie kultury nieanglojęzycznej i (często) niebiałej. By móc „zaistnieć” lub „przemówić”, kultura niebiała i/lub nieanglojęzyczna musi szukać uprawomocnienia i uznania ze strony kultury białej, a także zastosować język białej kultury w procesie tworzenia⁹. Inny może zachować swoje dziedzictwo kulturowe tylko jeśli mówi w języku angielskim¹⁰ lub zostanie na ten język przetłumaczony.

W procesie tym mamy też do czynienia z podstawowym problemem, na który literatura światowa nie ma odpowiedzi – z kwestią przekładu. Przekład na języki zachodnie zazwyczaj nie próbuje przenieść istoty tekstu z języka źródłowego. W tłumaczeniu tekst się zmienia, w języku docelowym staje się czymś do siebie tylko podobnym. Zangielszczamy coś, co nie jest angielskie, a ruch ten jest jednokierunkowy. Tekst końcowy w języku angielskim nie ulega przemianie pod wpływem doświadczenia spotkania. Przemianie ulega raczej Inny. W kategoriach bliskich Herderowskiej wersji *Humanität*, przekład w literaturze światowej staje się prawdziwym pośrednikiem geniuszu. Z koncepcją tą wiąże się założenie bezstronności i kompetencji osoby tłumaczącej na język angielski, której geografia, sytuacja polityczna i eklektyczny charakter oddane są zadaniu zarządzania geniuszem innych kultur i budowania z nich nowych tworów. Na poziomie bardziej osobistym, tego rodzaju pośrednictwo jest zastosowaniem w praktyce obecności w świecie (*Hiersein*) anglojęzycznego tłumacza lub redaktora. Co takiego umożliwia tłumaczowi lub redaktorowi literatury światowej przybieranie nowego sposobu myślenia lub odczuwania? Akt przekładu to nie tylko zawłaszczenie wytworów artystycznych Innego, przekazywanie wiedzy z jednej tradycji do drugiej, ale też ukryte pragnienie ich poprawiania. Zjawiska te są stałymi cechami praktyki przekładowej¹¹. Przekład jest samodzielnym dziełem, przekształceniem oryginału. Tłumaczenie przystosowuje tekst do wersji francuskiej, angielskiej i innych, usuwając przy tym elementy obce, które mogłyby utrudniać zrozumienie tekstu, a czasem nawet udoskonalając oryginał. Wierność przekładu czasem bywa postrzegana jako niedźwiedzia przysługa oddana czytelnikowi, który poszukuje przyjemnych doznań w trakcie lektury, bez konieczności zadawania pytań i bez zaskoczeń wynikających z tekstu. Dąży się raczej do generalnej odpowiedniości niż całkowitej wierności. Ułatwianie

⁸ I. Chanda, *Post World Literature: Thoughts from a Comparatist from a 'Post' Colony*, nieopublikowany referat wygłoszony na George Mason University, s. 3.

⁹ F. Rizvi, *The Arts, Education and the Politics of Multiculturalism* [w:] *Culture, Difference and the Arts*, red. S. Gunew, F. Rizvi, St. Leonards 1994, s. 63.

¹⁰ V. Prashad, *The Karma of Brown Folk*, Minneapolis 2000, s. 112.

¹¹ D. Figueira, *Translating the Orient*, Albany–New York 1991, s. 29.

rozumienia obcości często wiąże się z przeciętnością stylową i idiomatyczną¹². Przekład nie jest pośrednikiem, ale interpretacją. Z tego powodu przekłady polegają na uśrednianiu, zdecydowanie nie powinny być opcją preferowaną, a już na pewno nie opcją, na której opiera się dydaktykę. Instytucjonalizacja badań nad Innym w formie, której podstawą jest przekład, to promocja asymilowania i związanej z tym udomawiającej egalitaryzacji.

Nie zapominajmy, że literatura światowa swoimi korzeniami sięga do *area studies* (studiów regionalnych), czyli dziedziny zaprojektowanej przez amerykańskie wojsko w okresie zimnej wojny, mającej dawać zrozumienie sytuacji globalnej. Orędownicy nowej literatury światowej chyba nie zauważyli, że *area studies* już kilka dekad temu zostały zdyskredytowane jako rasistowskie i nieprawomocne, a także zaszczepili literaturze światowej wiele problemów, które owe studia pogrążyły. Zarówno *area studies*, jak i literatura światowa, ignorują wymiar lokalny na rzecz interesów abstrakcyjnej, powszechnej ludzkości. Obie dziedziny uznają koncepcje takie jak „naród” czy „wartości podstawowe” za homogeniczne i uniwersalne. Jednym z najważniejszych krytycznych argumentów przeciw *area studies* była ich zależność od finansowania rządowego, co miało podważać ich obiektywizm. Literatura światowa nie nosi znamion finansowania przez Departament Stanu, ale sponsorują ją prywatne korporacje (na przykład uniwersytety) i wielkie konglomeraty wydawnicze, które można uznać za równie złowrogie, jak rząd Stanów Zjednoczonych. Jedyna różnica między Uniwersytetem Harvarda a rządem federalnym polega obecnie na tym, że Harvard jest bogatszy! Podczas gdy *area studies* zajmowały się wytwarzaniem dokumentów strategicznych, układanych przez rządowych smutasów na podstawie danych zgromadzonych przez wyzyskiwanych informatorów lokalnych, literatura światowa ukazuje się w antologiach redagowanych przez badaczy zachodnich lub pracujących na Zachodzie, ale często tłumaczona jest przez nowych informatorów lokalnych. *Nihil novi sub sole*. Zachód wciąż interpretuje resztę świata. Można tylko mieć nadzieję, że zamiast bakszyszu rozdawanego dawniej lokalnym informatorom *area studies*, ich następcy powiązani z literaturą światową mają przynajmniej niewielki udział w honorariach, zwłaszcza że antologie, o których mowa, to lektury obowiązkowe do tysięcy kursów literatury światowej nauczanych w Stanach Zjednoczonych, a zatem kupują je dziesiątki tysięcy studentów.

Literatura światowa nie tylko wzoruje się na modelu *area studies*, ale też zaciągnęła dług w teoriach i dydaktyce uniwersyteckiej ostatnich czterdziestu lat. Z uwagi na radykalizację teorii, w okresie tym nastąpiło przesunięcie paradygmatu z dziedziny estetyki do polityki. Zaakceptowano postrzeganie literatury jako przestarzałej formy burżuazyjnego kapitału kulturowego. Ważnym etapem w tym procesie radykalizacji było odrzucenie kanonu martwych białych mężczyzn (*dead white males*), na rzecz modelu studiów kulturowych. Jednakże

¹² Tamże, s. 31.

wkrótce stało się wyraźnie widoczne, że rozmontowywanie kanonu niejednokrotnie miało niewiele wspólnego z wprowadzaniem bardziej dostępnego i mniej konserwatywnego formatu hierarchicznego, a dużo więcej z wyznaczaniem nowego autorytetu, opartego na ideologii, dążącego do reifikacji przez wskazanie i promowanie grup marginalizowanych. W przypadku uniwersytetów amerykańskich te użyteczne grupy ludzi były promowane i reklamowane najpierw pod szyldem wielokulturowości, następnie pod parasolem studiów postkolonialnych, a obecnie – jak się okazuje – w ramach literatury światowej. Wszystkie te formy nauczania o odmienności kulturowej twierdzą, że przenoszą poszczególne literatury z marginesów do centrum, podczas gdy w rzeczywistości jedynie pozwalają badaczom znajdującym się w centrum na samodzielne dobieranie marginesów.

Literaturę światową z wielokulturowością łączy głoszona przez nie misja rozpoznawania znaczenia grup odrzucanych, a także projekt reformy pod hasłem różnorodności i promowania polityki postępowej. Podobnie jak krytyka postkolonialna, literatura światowa udaje, że odsłania stłumione, podporządkowane tożsamości i wyzwala tych, którzy są uciskani. Tymczasem próbki niedoreprezentowanych i uciskanych literatur, jakie są dostępne w literaturze światowej, nie zmieniają w żaden sposób problemu perspektywy euro- i amerykańskocentrycznej¹³. Literatura światowa proponuje etos rozpoznania, choć nie kwestionuje w wystarczającym stopniu eurocentrycznych definicji wiedzy. Tak jak inne sposoby uczenia o odmienności, również i literatura światowa ostatecznie skupia w swym ręku władzę. Podobnie jak wcześniejsze sposoby uczenia o inności, literatura światowa zaciemnia problemy władzy i uprzywilejowania, pozorując działania na rzecz Innego¹⁴. Jak wykazał Gerald Gillespie, literatura światowa

¹³ Czego dobrym przykładem mogą być losy literatury polskiej w tego rodzaju antologiach. Jak łatwo się przekonać, bardzo często autorzy polscy lub z Polską związani (poza Josephem Conradem) są pomijani całkowicie. *The Norton Anthology of World Masterpieces, Fourth Continental Edition* (red. G. L. Anderson, New York 1980, t. 2) zawiera jedno opowiadanie Isaaca Bashevisa Singera. *The Norton Anthology of World Literature* (2. wydanie, red. S. Lawall, New York 2002) zawiera jedno opowiadanie Tadeusza Borowskiego (*Proszę państwa, do gazu*). *The Bedford Anthology of World Literature, The Modern World 1650-Present* (red. P. Davis i in., Boston 2009) zawiera teksty Josepha Conrada i Wisławy Szymborskiej. W *The Norton Anthology of World Literature* (red. P. Simon, New York 2009, t. 1) oraz *The Longman Anthology of World Literature* (red. D. Damrosch, D. L. Pike, New York 2009, 2. wydanie, t. C, D, E, F) znajdują się teksty autorstwa: Josepha Conrada, Jana Kochanowskiego, Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza, Adama Mickiewicza. Pozostałe antologie nie zawierają żadnych tekstów autorów polskich. Zob. *The Norton Anthology of World Masterpieces*, red. M. Maynard, New York 1985, t. 2; *Literature of the Western World, vol. 1: The Ancient World through the Renaissance*, red. B. Wilkie, J. Hurt, New York 1988 (2. wydanie); *The Norton Anthology of World Masterpieces. Expanded Edition*, red. M. Maynard, New York 1995, t. 2; *The Norton Anthology of World Masterpieces. The Western Tradition*, red. M. Maynard, New York 1999, t. 2 (7. wydanie); *The Bedford Anthology of World Literature. Book 4–5: 18th Century*, red. P. Davis i in., Boston–New York 2003.

¹⁴ R. Chow, *Theory, Area Studies, Cultural Studies: Issues of Pedagogy in Multiculturalism* [w:] *Learning Places: The Afterlives of Area Studies*, red. M. Miyoshi, H. D. Harootunian, Durham 2002, s. 113.

nie jest koncepcją nową¹⁵, co pociąga za sobą pytanie o to, jakiemu celowi może służyć jej ponowne pojawienie się na współczesnych uniwersytetach? Na poziomie podstawowym możemy spekulować, że literatura światowa jako nowa teoria i praktyka badawcza służy tym, którzy prowadzą kursy literatury światowej. Być może ludzie nauczający literatury światowej zajmują się tym, ponieważ nie mają umiejętności potrzebnych do nauczania literatury narodowej lub porównawczej. Poprzez uczynienie z własnych ograniczeń i swojej zaściankowości czegoś wzniosłego, bardziej „inkluzywnego” i humanitarnego, można posługiwać się tymi wartościami, które są podstawą zaściankowości i ograniczoności, roszczać sobie przy tym pretensje do szlachetniejszego uniwersalizmu¹⁶.

Jak już pisałam w innym tekście, bardzo możliwe, że rosnące od niedawna zainteresowanie literaturą światową jest oznaką wysiłków naukowców próbujących przeformować samych siebie, gdyż inne teorie i sposoby nauczania o odmienności kulturowej się wyczerpały. Badacze nastawieni na studiowanie jednego zagadnienia często odczuwają potrzebę unowocześniania się, by móc zostawić po sobie ślad. Zajmujący się literaturą światową naukowiec, który kształcił się niemal wyłącznie na literaturze angielskiej, może udawać, że wynalazł na nowo koło, może robić to, co od dekad robią komparatyści, i twierdzić przy tym, że nie jest elitarystyczny, bo nie zamierza uczyć się języków obcych. Muszę jednak zapytać, czy jest coś bardziej elitarystycznego niż zajmowanie się badaniami utrzymującymi, że wypowiadają się w imieniu świata pozbawionego głosu i niedoreprezentowanego, ale robiącymi to wyłącznie w języku angielskim? Od kiedy to narzucanie zachodnich sposobów myślenia światu niezachodniemu miałoby sprawiać, że nie jesteśmy elitą? Mniemam, że z historii rozpowszechniania się teorii i praktyki uniwersyteckiej obiecującej naprawę świata (i złagodzenia w tym procesie białego, zachodniego poczucia winy) można by wyciągnąć jakieś wnioski. Wnioski te mówiłyby, że nie powinniśmy brać za dobrą monetę projektów akademickich, które beztrząsliwie twierdzą, że są elementem sprawczym realnych reform. Czy naprawdę utraciliśmy komparatystyczne standardy kulturowej i językowej dokładności, jak twierdzą niektórzy? A może pewni teoretycy jedynie udają, że zanikli, by w rzeczywistości móc ponownie zaprowadzić hegemonię języka angielskiego? Jestem bardzo podejrzliwa w stosunku do różnych odpowiedzi na rzekomą śmierć naszej dyscypliny, gdyż niektórzy badacze proponują dużo mniej od tego, czym komparatyści zajmowali się od dziesięcioleci. Jestem jeszcze bardziej podejrzliwa, gdy naukowcy twierdzą, że w ten sposób walczą o demokrację.

W mojej książce *Otherwise Occupied: Theories and Pedagogies of Alterity* (z 2008 roku) twierdzę, że akademickie teorie i dydaktyka odmienności kultu-

¹⁵ G. Gillespie, D. Figueira, *Das scheinbar »neue« Weltliteraturkonzept im Dienste restaurativer Beschränkung kultureller Kompetenz*, „KulturPoetik. Journal for Cultural Poetics“ 2014, nr 1, s. 113–124.

¹⁶ I. Chanda, *Comparative Literature / World Literature...*, dz. cyt., s. 9.

rowej (studia tożsamościowe, wielokulturowość, krytyka postkolonialna, a teraz można do tej listy dodać też literaturę światową) były w Ameryce tworzone i wykorzystywane do podważania Akcji Afirmatywnej (polityki dyskryminacji pozytywnej) poprzez wpływanie na politykę zatrudniania pracowników przez różne instytucje. Sprawdzam, jak te różne teoretyczne konstrukcje Inności rozprzestrzeniały się proporcjonalnie do niezadowolających danych statystycznych, mówiących o nieskuteczności realizowanej polityki kadrowej różnorodności etnicznej. Udowadniam, że w efekcie tego rodzaju kierunki badawcze umożliwiają maskowanie ciągłej marginalizacji i ograniczania mniejszości funkcjonujących w Ameryce w ramach instytucji akademickich. Wykazuję też, że tego rodzaju inicjatywy nadzwyczaj dobrze łączą się ze strategią marketingową uniwersytetów. Analizuję to, jak w przeszłości uniwersytety ukrywały niskie wskaźniki różnorodności etnicznej, tworząc różnego rodzaju studia etniczne i wypełniając je członkami niedoreprezentowanych mniejszości. Studia tożsamościowe najpierw przyczyniły się do bałkanizacji grup etnicznych na dziedzinie, w stosunku do których przedstawiciele tych grup odczuwali przynależność wynikającą z uwarunkowań biologicznych i kulturowych. Innymi słowy, mniejszościom dano dostęp do uniwersyteckiej wieży z kości słoniowej tylko pod warunkiem, że będą one badać same siebie. W ten sposób mniejszości zostały zneutralizowane i ograniczone do wybranych stanowisk. Obecnie, dzięki wielokulturowości, postkolonializmowi i literaturze światowej, uniwersytety w ogóle nie muszą zatrudniać przedstawicieli mniejszości. Jeśli spojrzymy na to w ten sposób, to badania nad odmiennością kulturową tak naprawdę stają się strategiami ograniczającymi, zasłaniającymi niezmienną stosunków władzy i uprzywilejowania, nie prowadzącymi zaś do udzielania nowym grupom prawa do przemyślenia kwestii ich rozpoznawalności. Pod przykrywką inkluzywności i gościnności kryją się motywacje rasistowskie. Dydaktyka w zakresie wymienionych dziedzin odwraca uwagę od problemów społecznych, takich jak faktyczna dyskryminacja, prawdziwe nierówności w dostępie do uniwersytetów, rzeczywiste hierarchie etnicznego uprzywilejowania, wciąż nierozwiązanych w świecie akademickim¹⁷. Literatura światowa, podobnie jak wcześniejsze dziedziny badań nad odmiennością kulturową, pod przykrywką szczenia tolerancji daje akademickim elitom możliwość przemieszczania, rozpraszenia, a przez to intensyfikowania napięć między przedstawicielami różnych klas, płci i ras.

Tego rodzaju kursy służą w amerykańskich uniwersytetach celom demograficznym – mają się przyczyniać do większego zróżnicowania etnicznego. Wielokulturowość i postkolonializm często umożliwiały przedstawicielom uprzywilejowanej kadry profesorskiej należącym do azjatyckiej lub bliskowschodniej diaspory mówienie w imieniu i zamiast ich (ponoć) niemych braci. W literaturze

¹⁷ G. Huggan, *Exoticism, Ethnicity, and the Multicultural Fallacy* [w:] *New Exoticism: Changing Patterns in the Construction of Otherness*, red. I. Santaolalla, Amsterdam 2000, s. 126.

światowej, najmłodszej biurokratycznej instytucjonalizacji Inności, widzimy obecnie proces „odzyskiwania” amerykańskich uniwersytetów z rąk zarówno mniejszości zamkniętych w obrębie studiów tożsamościowych, jak i modelowych mniejszości z Trzeciego Świata, nadzorujących badania wielokulturowe i postkolonialne. Zatoczyliśmy więc pełne koło i wróciliśmy do Whitmana. Sami możemy teraz celebrować i wykorzystywać ograniczenia językowe i fragmentaryczną wiedzę. W literaturze światowej my także możemy podjąć się quasi-mistycznego przedsięwzięcia, które jest jedynie gloryfikacją starego amerykańskiego poczucia wyjątkowości. Whitman mógł pozwalać sobie na tego rodzaju fantazje, ponieważ żył w erze otwarcie imperialistycznej, w Ameryce, która napawała się swoją wiarą w dominację białego człowieka i rozkoszowała się aurą wiejskiej utopii. Współcześni nam teoretycy literatury światowej muszą być bardziej subtelni. I tu, podobnie jak w przypadku wszystkich naukowych uzasadnień podejrzanych postaw politycznych (od naukowego marksizmu po relatywizm etyczny dekonstrukcji), odwołujemy się do teorii, która ma ukoić nasze sumienie. Zamiast badać ekonomiczne i polityczne siły aktywne w ostatnich etapach dekolonizacji i później, teoria skupiła się na postmodernistycznym obrazie hybrydowego i synkretycznego świata.

Szczególnie użyteczne okazały się w tym wypadku prace Baudrillarda, zwłaszcza zaś jego koncepcja, wedle której podróż może być uznawana za spektakularną formę amnezji. Zgodnie z tą teorią, jakakolwiek część świata może być odtworzona lub zastąpiona inną. W świecie trójpoziomowych symulaków, pseudo-miejsca zlewają się i eliminują całkowicie przestrzeń geograficzną lub etniczną. To ujednoczenie świata stało się zaczątkiem teoretycznych konstrukcji metaforycznych przestrzeni, w których mogliby poruszać się badacze – przestrzeni rozłącznych wobec faktycznej przestrzeni, jaką w rzeczywistości zamieszkują. W tej metaforycznej przestrzeni krytycy mogą formułować ideologie wywrotowe i rewolucyjne, które są po prostu zbyt niepokojące, gdyby wypowiedzieć je w przestrzeni faktycznej. Ich subtelne gesty równoważące mają swoje korzenie w paradoksie: badacze zasiedlają przestrzeń burżuazyjnych wygód, a jednocześnie muszą się zdystansować wobec globalnego kapitalizmu. Gdy uczeni zagarniają metaforyczną przestrzeń Innego – czy będzie to przestrzeń postkolonialna, nomadyczna, wygnańcza, czy nawet cały świat – chcą usprawiedliwić korzyści, jakie uzyskują dzięki kapitalizmowi właśnie. W procesie tym stykają się z sobą wartości niewspółmierne: głęboko zakorzeniona potrzeba udziału w działalności politycznej z lat 60. XX wieku spotyka się z koniecznością rozumienia technologii z lat 90., a także z pragnieniem podzielenia i sprzedaży kapitału kulturowego, charakterystycznym dla nowego millenium. Na ironię zakrawa to, jak łatwo owe trzy struktury conceptualne połączyły się w jedno. Jeśli wiara w działalność krytyczną jako realną interwencję w rzeczywistość jest reliktem z lat 60. XX wieku, które poniosły porażkę, moglibyśmy patrzeć na „nowe” i rzekomo „awangardowe” kursy uniwersyteckie jako przejawy społeczno-politycznej impotencji.

Potencja – o ile w ogóle istnieje – mieści się w relacjach danego badacza z jego kolegami po fachu, jako że buduje się ona w trakcie kształtowania i stosowania nowych systemów, dzięki towarzyszącemu jej żargonowi i biznesowej współpracy z administracją uniwersytecką i wydawnictwami naukowymi.

Interesy marketingowe współczesnych instytucji amerykańskich mają dwójki charakter. W pierwszej kolejności marketing kierowany jest do i za pośrednictwem uniwersyteckiej administracji, która kupuje ideę, że inicjatywy takie jak literatura światowa (podobnie jak wcześniej wielokulturowość i krytyka postkolonialna) są najbardziej zaawansowanym i „logicznym” podejściem do miazmatu rywalizujących z sobą kultur i grup etnicznych. Dzięki sztuczkom takim jak literatura światowa, dana instytucja akademicka może prowadzić rekrutację i udawać, że „dostosowuje się” za pomocą stanowczych kroków do nowej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. W całej gadaninie literatury światowej o wielojęzyczności, przekładzie, przekształcaniu, przepływach i inkluzywności, tak naprawdę nie dyskutuje się o relacjach władzy, rynku, formowaniu się kanonu, a nawet koncepcji „literatury” w globalnym kapitalizmie¹⁸.

Literatura światowa weszła zatem na ring jako najnowszy awatar wcześniejszych teorii i kursów uniwersyteckich rzekomo dotyczących Innych, którzy pojawili się na amerykańskich uniwersytetach w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Tak jak modne kiedyś wielokulturowość i badania postkolonialne, tak i ukute na nowo programy literatury światowej są praktyczne, to znaczy są stosunkowo łatwymi „specjalizacjami”, niewymagającymi dogłębnej wiedzy o odmiennej kulturze czy znajomości języków obcych, która to umiejętność poszła w zapomnienie wśród amerykańskich studentów. W rzeczywistości jedną z przyczyn istnienia literatury światowej, zgodnej z koncepcją Davida Damroscha, są trudności z odpowiednim kształceniem językowym, podważające rzeczowość wielu uniwersyteckich programów komparatystyki literackiej. Niezdolność do uczenia studentów języków i literatur ma swoje źródło w upadku dydaktyki i standardów kształcenia, zapoczątkowanym w latach 70. XX wieku. Odpowiedzią literatury światowej na te obniżające się standardy jest – wedle słów Geralda Gillespiego – ich uniwersalizacja¹⁹. Jak można było zauważyć w przypadku Whitmana, tak też i w literaturze światowej kooptację można przeprowadzić pod pozorem demokratyzacji. W rzeczywistości literatura światowa karmi tę samą odmianę amerykańskiego izolacjonizmu, którą opiewał Whitman. Podobnie jak Whitman, kursy uniwersyteckie dotyczące odmienności kulturowej pozornie zajmują się Innym, pozornie „wprowadzają” Inność „lepiej niż” komparatystyka literacka. Literatura światowa twierdzi, że unika „elitaryzmu” komparatystyki, wynikającego z konieczności przyswajania języków obcych. Dzięki literaturze światowej studentowi spoza najlepszych amerykańskich uniwersytetów, uznawanych za jedyne

¹⁸ I. Chanda, *PostWorld Literature...*, dz. cyt., s. 7.

¹⁹ Zob. G. Gillespie, dz. cyt.

dobrze miejsca do nauki języków takich jak sanskryt czy nahuatl (aztecki), mogą „pозdrowić” w swoim gronie literaturę światową. Literaturę światową mogą się zajmować nawet studenci, którzy przeszli przez lekkie studia i nie uczyli się choćby powszechnie używanych języków ani tworzonej w nich literatury. Literaturę światową mogą się też zajmować studenci, których wykształcenie uniemożliwia im podjęcie szeroko zakrojonych badań porównawczych czy teoretycznych. Czy powinniśmy zatem przyjąć za pewnik, że tego rodzaju niedostateczne kształcenie regularnie ma miejsce w nie-elitarnych instytucjach poza największymi ośrodkami metropolitalnymi w Stanach Zjednoczonych?

Powstawaniu dziedzin, która wymaga tak niewiele od jej przyszłych adeptów, towarzyszy wrażenie, że szlachectwo zobowiązuje. Dziwne jest nazywanie komparatystyki literackiej dyscypliną elitarystyczną (zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę imigranckie korzenie wielu komparatystów) dlatego, że wymaga ona znajomości języków obcych (czy statystycy są uznawani za elitarystycznych, ponieważ muszą znać tabliczkę mnożenia?). O co tu tak naprawdę chodzi? Rezygnacja ze standardów niczego nie demokratyzuje. Jest tylko sygnałem amerykańskiego kulturowego prowincjonalizmu, triumfalizmu, daleko idącej obojętności wobec świata. Może też w pewien sposób odzwierciedlać rasizm. Podobnie jak przedtem badania wielokulturowe i postkolonialne, tak teraz literatura światowa daje studentom możliwość skosztowania innych kultur bez konieczności ich przetrawienia. Oszałamiająca edukacja w sprawach globalnych, jaką tego rodzaju kursy oferują studentom literaturoznawstwa, może się składać jedynie z urywków recyklingowanych bez końca „reprezentatywnych” autorów piszących w języku angielskim lub na angielski tłumaczonych.

My, badacze literatury, staliśmy się dość niemoralnymi brzuchomówcami. Gayatri Spivak wyciszyła subalternów, by zrobić miejsce dla badacza mówiącego w ich imieniu (czyli dla samej siebie)²⁰. Przefiltrowała Mahaswetę Devi, która sama pochodzi z wysokiej kasty, a stała się rzeczniką wspólnot plemiennych. Jak sądzę, Jasbir Jain dokonała fundamentalnego rozróżnienia jeśli chodzi o przemawianie w czyimś imieniu, gdy porównała – wedle jej terminologii – „literaturę empatii” z „literaturą doświadczenia”. Jain precyzyjnie zidentyfikowała kluczowy problem literatury empatii. Badaczka pyta, gdzie u pisarza lub krytyka należącego do grupy uprzywilejowanej znajduje się niedostatek, pozwalający mu przemawiać w imieniu innych? Wydaje mi się, że zadając to pytanie Jain trafiła w sedno problemu: nie ma takiego niedostatku, który mógłby legitymizować zabieranie głosu w czyimś imieniu. Jak mówi Aijaz Ahmad²¹, w świecie akademickim kultura tekstu może co najwyżej udawać, że jest kulturą aktywizmu. Teoria i krytyka nie zmienia położenia ludzi pozbawionych praw. Badacze, którzy twierdzą inaczej, oszukują samych siebie i oszukują innych.

²⁰ Zob. G. C. Spivak, *Death of a Discipline*, New York 2003.

²¹ A. Ahmad, *In Theory: Classes, Nations, Literatures*, London 1992.

Gdy naukowcy zabierają głos, zazwyczaj robią to w celu osiągnięcia osobistych korzyści, choćby zdobycia nowej pracy czy „odpowiedniego” uznania w środowisku. Przemawia się w imieniu Innego, by tego Innego sobie dokooptować, by zabrać mu głos, a czasem w cudowny sposób zabrać też miejsce przypisane mu przez system, który próbuje (a częściej udaje, że próbuje) naprawić skutki dawnej dyskryminacji. Moje nastawienie jest zabarwione zbyt późną refleksją nad prowadzoną przez pół wieku w Stanach Zjednoczonych Akcją Afirmatywną i nad tym, jak jej skuteczność w stosunku do populacji, której miała służyć, została ograniczona przez tworzone w jej ramach instytucje i kursy akademickie. Widziałam zbyt wiele uprzywilejowanych jednostek, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, które nie mogą ścierpieć korzyści zarezerwowanych dla mniejszości. Ludzie ci pytają: „dlaczego oni mają dostać pracę i pieniądze, skoro to ja bardziej na nie zasługuję?”. Z tego powodu w Stanach Zjednoczonych dochodzi do podstępów, dzięki którym grupy niebędące mniejszościami stają się mniejszościami; rozszerza się definicję dyskryminacji tak, by pomieściły się w niej i najlepiej sytuowane grupy – osoby, które nigdy nie doświadczyły nierówności, jakich doświadczały populacje ludzi, z myślą o których stworzono tego rodzaju ułatwienia. W Indiach zdarza się, że przedstawiciele wyższych kast są adoptowani przez rodziny z kast niższych, by mogli zmieścić się w parytetach; na Zachodzie można znaleźć dobrze sytuowanych zawodowych subalternów, a w Pierwszym Świecie elity podają się za mniejszości. Instytucje szkolnictwa wyższego wspierają i tolerują takie zachowania, z przyczyn, które wymieniłam wcześniej.

Kiedy myślę o tego rodzaju członkach środowisk akademickich, nie mogę przestać myśleć o tym, jak Walt Whitman beztrąsko pozdrawiał swych „camarados” w ich ojczyźnie. Musimy być ostrożni w stosunku do ludzi, którzy podejmują się przemawiania w imieniu innych i opisywania ich doświadczeń. Musimy też być podejrzliwi w stosunku do tych, którzy akceptują tego rodzaju zachowania. Pobudki stojące za takimi maskaradami i kolaboracją nie są szlachetne. Choć jest coś żenującego w przemawianiu przez ludzi białych z klasy średniej w imieniu osób czarnoskórych, rdzennych Amerykanów czy Amerykanów pochodzenia meksykańskiego, osoby promujące owych białych są nie mniej odpychające. Choć jest coś niewłaściwego w uprzywilejowanych przedstawicielach hinduskiej diaspory, którzy najpierw wyciszają, a następnie przemawiają w imieniu indyjskich subalternów albo, co gorsza, stają przed białymi słuchaczami na elitarnym amerykańskim uniwersytecie i utożsamiają swoje doświadczenia z doświadczeniami biednych amerykańskich Afroamerykanów – to co można powiedzieć o zapraszających takich ludzi instytucjach? Jest też coś równie głupiego w znających tylko jeden język, zajmujących się literaturą światową badaczach zachodnich lub wykształconych na Zachodzie, którzy próbują połknąć cały świat. Obawiam się, że realizacja takiej strategii jest wyłącznym celem prowadzonej przez nich gry.

Zapewne dla wielu osób jest już jasne, że w świecie akademickim (może nawet bardziej tu niż gdzie indziej) liczy się to, co mówimy o naszej pracy, nie zaś sama praca. Jednak w świecie zewnętrznym ostatnia dekada nauczyła nas, że – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – nie udało się uchwycić kluczowej roli odgrywanej przez konteksty i języki źródłowe, co doprowadziło do niepowodzeń jeśli chodzi o interpretację i zrozumienie między narodami. Akademicka postmodernistyczna tendencja do traktowania wszystkich literatur jako swego rodzaju metajęzyka, który można wyprowadzić z jego naturalnego kontekstu językowego i badać na ahistorycznej szalce Petriego współczesnej teorii, okazała się żałośnie nieadekwatna. Pilnie potrzebujemy nie kontynuacji tych cynicznych i lilipticzych przedsięwzięć, lecz zaangażowania w zrozumienie wzajemnych związków literatur świata i tego, jak wyjaśniają one społeczno-kulturowe konteksty kultur, z których pochodzą. Jest jasne, że studenci w dwudziestym pierwszym wieku muszą być w stanie doświadczać i stawiać pytania tej totalności literatur świata, nie zaś ograniczonym i rozwodnionym produktem wydzielanym i sprzedawanym przez dbających wyłącznie o własne interesy managerów amerykańskich instytucji akademickich.

Dorothy Figueira

‘*SALUT AU MONDE*’: THE WORLD AS ENVISIONED BY ‘WORLD LITERATURE’

Summary

This article is an attempt at positioning ‘World Literature’ within the field of contemporary humanities. For the author this increasingly popular discipline is one of the forms of studying cultural difference. It seems that World Literature tries to replace Comparative Literature but, unlike the latter and contrary to its own declarations, it does not offer a transnational, cosmopolitan perspective. Instead it views the problems of cultural difference, the Other and local cultures solely through the lens of the English language. It is an approach, adumbrated among others in the imperialist tones of Walt Whitman’s poetry, that offers a distorted rather than an objective vision of the world.